

Nie wiem czym kierowała się dyrekcja szczyńskich PTD, wprowadzając do repertuaru bieżącego sezonu „Wodewil warszawski” Zdzisława Gozdawy i Wacława Stepnia, ale podejrzewam, że z okazji roku 30-lecia PRL chciało po prostu przypomnieć jakąś pozycję, która byłaby charakterystyczna, jeżeli chodzi o sytuację w pierwszym powojennym okresie. Jeżeli rzeczywiście taka była intencja, to trudno się dziwić, że wybrano właśnie „Wodewil” powstały prawie 25 lat temu, bo w 1950 r.

Niestety, literatura dramatyczna rodzila się w tamtych latach jeszcze z dużymi oporami. Bardzo nieliczne utwory, które podejmowały społeczne i moralne problemy ówczesnego okresu były przeważnie bardzo nieudolne, stanowiły w teatrze gatunek efemeryczny i nie ma chyba powodu, ani potrzeby, aby je dzisiaj odkurzać.

Z „Wodewilem” sprawa wygląda nieco inaczej. Już w samym założeniu tej sztuki chodziło przecież wyłącznie o zabawę. Wystarczyła nieskomplikowana intryga, odpowiednia doza komizmu, sporo dowcipu, no i oczywiście muzyka i piosenka. Wszystko zaczerpnięte z tak zwanej codzienności. Oczywiście bez pretensji odkrywania jej mechanizmów, stawiania jakichkolwiek pytań i kwestii.

I nawet nie o to chodzi, że w literaturze i sztuce były to lata socrealizmu, że przemiany społeczne sprowadzały się w satyrze, jak na przykład w „Przekroju”, do Augusta hrabiego Bęcwałskiego. Niezależnie od całej złożoności tych procesów, dokuczliwych

niedostatków i trudności, były to w gruncie rzeczy lata heroicznego wysiłku i ofiarności. Symbolizowała je odbudowa Warszawy i budowa Nowej Huty. W literaturze i sztuce panował socrealizm, a w fabrykach i na budowach toczył się wysiłek pracy zrodzony w kopalniach śląskich. Za przykładem górników poszli warszawscy murarze, którzy zaczęli się prześcigać kto ułoży więcej sagiel. Co raz padały nowe rekordy, a o ich

cja. Tylko na budowie wszystko jest jak należy, robota pali się w rękach, a perypetie młodego inżyniera, aby zatwierdzić i zastosować wynalazek młodego murarza Felka stają się osią całej intrygi. Oto na drodze inżyniera znalazła się dziewczyna, sympatyczna i pozytywna, ale pod opieką ciotki — reakcjonistki, która chce koniecznie wydać Zosię za mąż za kombinatora z samochodem i mieszkaniem wyłączonym spod kwaterunku — pana Roberta Jejonka.

Czy „Wodewil warszawski” można i należy grać, tak, jak się

Takie dawne czasy...

autorach prasa rozpisywała się przynajmniej tak szeroko, jak pisano o polskiej drużynie piłkarskiej po ostatnich mistrzostwach świata.

W takich to czasach powstał „Wodewil warszawski”. Wodewil, w którym wszystko jest swojskie, codzienne, rozgrywa się na budowie, w tramwaju, w domu i w biurze. Mieszkanie oczywiście jest zniszczone, zatłoczone sublokatorami, w tramwajach ścisk, przed sklepami tworzą się kolejki na wszelki wypadek, w biurze zaś trwa nieustanna reorganizacja.

grało przed ćwierć wiekiem? To pytanie nasuwa się przy oglądaniu przedstawienia w Teatrze Polskim w reżyserii Czesława Szaszewskiego. Chodzi o to, że wprawdzie autorzy komedii włączyli teraz do niej osobę Narratora, który ma nam pomagać w przywoływaniu przeszłości, ale jest to tylko formalny zabieg, ponieważ liczy się przecież cała reszta. Reszta zaś nie jest żadną propozycją teatralną. Wszystko zdaje się wskazywać, że reżyser budował przedstawienie bez koniecznej, przemyślanej koncepcji,

a raczej na zasadzie zawierzenia pamięci. Pamięć zaś, jak wiadomo, bywa zawodna, nawet, jeżeli do wspomnień odnosimy się z pełnym sentymentem. W rezultacie inscenizacji Szaszewskiego brakuje tego, co można by nazwać zwartością, albo konsekwencją w rysunku postaci i sytuacji. Właściwie, jeżeli nie liczyć scenografii Wacława Kuli, która może budzić sprzeciw, ale może też znaleźć zwolenników, nie ma w tym przedstawieniu nic, co by wychodziło poza ramy tak zwanej warsztatowej poprawności.

Być może zresztą nie ma to większego znaczenia. Bądźmy szczerzy: oglądamy na scenie bezpretensjonalną komedię, która dzisiaj jest już tylko dokumentem mającym nam przypominać z czego śmiałyśmy się ćwierć wieku temu. A swoją drogą pozwala zarazem uzmystwić sobie jakieś to w rzeczywistości dawne czasy.

Niezależnie od tego wszystkiego najbardziej chyba liczy się fakt, że jeszcze dzisiaj publiczność śmieje się na tym przedstawieniu raz po raz. Można by to skwitować stwierdzeniem, że „Wodewil” broni się sam. Sam, ale nie bez wydatnego udziału w tym wypadku takich aktorów, jak Maria Nochowicz w roli ciotki Matyldy, Gabrieli Sarneckiej w roli jej siostrzenicy Heli, Mieczysława A. Gajdy, jako Felka i Marii Bakki jako Wieczorkowej. Bardzo ciepło — nie znajduję tnnego określenia — pokazali zakochaną parę — Zosię i inżyniera — Bożena Gazeńska, która debiutuje na szczecińskiej scenie i Zbigniew Szczepiński.

Cokolwiek by jeszcze pochwalić lub zarzucić, można przypuszczać, że „Wodewil” długo będzie przyciągał publiczność do Teatru Polskiego.